Rok II. Tarnów, dnia 8 lipca 1934 r. Nr. 27

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Dzielni rycerze z Baranowa na Kongresie w Tarnowie:

Wrażenia z Kongresu w Tarnowie

Muszę się pochwalić wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Naszej Sprawy", że byłam na Kongresie w Tarnowie. Bo i jakże nie było jechać na Kongres, kiedy tak wszyscy zachęcali, a najbardziej to nasi Księża i „Nasza Sprawa". Ale muszę zaraz na wstępie zaznaczyć, że na Kogresie w Tarnowie byłam nie w sobotę, ale w niedzielę. Może się ktoś zdziwić i zapytać: Dlaczego, Władziu, nie pojechałaś w sobotę na Kongres, widziałabyś kilkanaście tysięcy dzieci szkolnych i razem z niemi adorowałabyś P. Jezusa. Byłabyś w kinie, jadłabyś dobre i smaczne śniadanie dziecinne...? Tak — pięknie i ładnie byłoby, ale ja wolałam jechać w niedzielę, bo wiedziałam, że w niedzielę jeszcze piękniej będzie. Zresztą złożyły się na to ważne przyczyny. Jestem już, jak wszyscy wiecie, dorosłą „panną", bo ucz. kl. VI., świadectwo otrzymałam bardzo dobre i piękną sukienkę za to świadectwo, a zatem wypadało, aby

choć raz być w towarzystwie starszych. Wiedziałam także z „Naszej Sprawy", że tyle tysięcy ludzi wybiera się na Kongres w niedzielę i tak dużo pociągów popularnych Najprzew. Księża Biskupi zamówili i zapewne swoją modlitwą i pogode u P. Jezusa wyprosili na niedzielę. W niedzielę wybierał się ze mną mój Tatuś, i obiecywał mi, że się dobrze mną będzie opiekował i kupi mi wiele pamiątek z Kongresu. A najważniejszem było to, że chciałam dużo i jeszcze raz dużo widzieć i słyszeć.

Teraz chcę opowiedzieć, żem widziała i słyszała na Kongresie dużo, a to dlatego, że niebyłam posłuszna temu Księdzu, co tak dużo zapowiadał, a mało go słychać było, i nie stałam w miejscu dla mnie przeznaczonem, ale przyszłam sobie z moim Tatusiem pod sam ołtarz. Widziałam więc P. J. w Monstrancji, Księży Biskupów, innych księży, zakonnice, panów i panie, wojsko, dużo ludzi, muzykę i sztandary. Słyszałam piękne kazanie Księdza Biskupa o Najśw. Sakramencie i bardzo mi się podobało. Niewszyscy jednak ludzie słyszeli to piękne kazanie i dlatego się smucili, jak wracali do domu. A ja sobie zaraz pomyślałam że, przecież nie mają się co smucić, iż nie słyszeli kazania Księdza Biskupa, bo i tak „Nasza Sprawa" każe wydrukować każde słowo z kazania.

W gazecie opisane było, że na Kongresie panował wzorowy porządek, a tymczasem to nieprawda, bo już ja tego porządku nie zachowywałam a także i mój Tatuś i Karolka L. i inni, ale nie będę już więcej na nich skarżyć, bo skarżyć nie wolno.

Opowiem jeszcze o tem, jak mnie dusili. Tak się dużo ludzi na mnie pchało, że wnet mnie omało nie przewrócili i nie podeptali. Widział to mój Tatuś i zaczął głośno mówić: „Ludzie, dajcie spokój, bo mi dziecko zadusicie"! Posłuchali, bo mój Tatuś jest organistą, dali mi spokój i ja dzięki Bogu, anim nie umarła anim nie zemdlała. A Zośka z Jasienia, chociaż jest odemnie większa i starsza, to zemdlała i musieli ją wynosić na rękach i zawieźć w takiej wielkiej „pace" do Tarnowa.

Byłam bardzo głodna na Kongresie. Tatuś mi ciągle obiecywał, że jak będzie czas i miejsce, to zjemy kanapkę ze szynką, a tymczasem ani czasu ani miejsca na to nie było. I wszystko to, cośmy ze sobą zabrali, tośmy przynieśli do domu. I nic mi się nie stało, chociaż cały dzień nic nie jadłam. Po drodze to nas częstowali świeżą wodą. Jednej starszej i bardzo dobrej kobiecie dziękuję za to, że mi podała szklankę wody na drodze.

Wiele więc pięknych rzeczy widziałam, jak drogę ustrojoną wysokiemi słupami i chorągwiami i słyszałam piękny śpiew. Chociaż ludzie byli pomęczeni, to jednak śpiewali, aby P. J. widział, że go tak wielka gromada ludzi kocha i wielbi.

Na końcu powiem jeszcze, że mi się wszystko podobało. Chciałabym być co roku na takim wielkim Kongresie. Słyszałam, że na drugi rok taki Kongres ma się odbyć w Nowym Sączu. Jak tylko będę zdrowa, to napewno pojadę. A może nawet i w Brzesku będzie kiedy Kongres. Jabym się bardzo cieszyła bobym miała niedaleko do Brzeska tylko 3 klm. Nie wiem jednak czyby dzieci z Baranowa przyjechały tak daleko w tych pięknych swoich strojach i z tarczami, o których czytałam w gazecie.

Na Kongresie w Tarnowie byłam aby uczcić P. Jezusa, a wnet — bo 15 sierpnia – pójdę pieszo do Bochni na koronację, aby uczcić Matkę Najświętszą. Koledzy i Koleżanki, przyjedźcie do Bochni na koronację, bo to nie daleko 12 klm. z Brzeska do Bochni, a z Jasienia tylko 9 klm. Zaraz po koronacji, t. zn. w niedzielę, odbędzie się odpust w Jasieniu. Zapraszam więc wszystkich do Bochni na koronację, a później na odpust do Jasienia, nawet i „tę, która przedewszystkiem w Jasieniu nie była".



Dzieci z Ochronki w Jasieniu, które sypały kwiatki na Boże Ciało.

Kończę moje pisanie i opowiadanie, bo się może nie wszystkim podoba, a „Nasza Sprawa“ to mi może czerwonym ołówkiem wielką kreskę na moim opisie zrobi, ale ja się i tak gniewać nie będę i „Naszą Sprawę“ czytać w każdą niedzielę będę.

Pozdrawiam i nisko się kłaniam tym, którzy czytają „Naszą Sprawę“. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Władysława Walicka
ucz. kl. VI. powszechnej
w Jasieniu

Jasień, dnia 24 czerwca 1934.

Odp. Red.: Władziu! Dziękujemy serdecznie za ten artykulik i za zaproszenie na odpust. Czy nie uważasz jednak, że lepiej byłoby przyjechać, na Kongres w sobotę? Byłoby to karniej i prawdziwie po... rycersku! W Bochni stawimy się z pewnością, a może i w Jasieniu!

Św. Antoni (dokończenie)

Brat Antoni był to młody franciszkanin, o bladej, szczupłej, ale niezmiernie pociągającej twarzy. Może w głębokich, błyszczących jego oczach była moc, która tak porywała! Kiedy pierwsze, dźwięczne słowa kazania padły wśród ludzi, przedziwny blask opromienił twarz kaznodziei — płynęły słowa pełne miłości wielkiej w ten tłum zasłuchany, a Piotruś myślał, że to sam P. Jezus głosi naukę.

W powietrzu było parno i duszno. Niebo zaczęły zasłaniać czarne, kłębiaste chmury. Zrobiło się szaro na świecie. Zerwał się ogromny wicher, zachwiał się Piotruś na drzewie. Zahuczał ciężko grzmot, zabłysły błyskawice, rozpętała się burza. Padały pierwsze, olbrzymie krople deszczu.

Ocknęły się tłumy. Wszczął się popłoch. Do ucieczki! A tu puste, szczere pola, tylko wdali mury Tuluzy.

Braciszek Antoni wyciągnął ręce w stronę tłumu, jakgdyby chciał go objąć i zawołał z siłą wielką, z ogniem w oczach — większy nad tłumy —: „Zostańcie! Kropla deszczu na was nie spadnie!“

Magnetyzm przemożny, wiejący od Jego postaci, zatrzymał ich na miejscu! Stanęli! W serca ich zatrwożone kładł Św. Antoni pokój Boży przez swe natchnione słowa nauki Chrystusa.

Wokoło burza szalała.

Grad zasypywał ziemię, lały się strugi deszczu.

Zaś na przestrzeni, gdzie nauczał biedny franciszkanin, nie padła ani jedna kropla!

To był cud!

Wszyscy, którzy go widzieli, trwali w niemym podziwie dla Świętego i pełni uwielbienia dla Boga.

Piotruś był tem do głębi wstrząśnięty. Kazanie się skończyło, a sumienie dręczyło go. Przyszedł bez pozwolenia, z ciekawości, dla psoty poprostu. Zlazł prędko z drzewa. Właśnie brat Antoni odchodził, Piotruś podbiegł nieśmiało i pocałował go w rękę. Swięty ścisnął mu drobną dłoń miłośnie i spojrzał w oczy serdecznie. A wtenczas w duszy Piotrusia dojrzało postanowienie.

Wrócił do domu, ale nie wszedł do stajni pokryjomu.... Bał się okropnie, jednak odważnie wszedł do domu swego pana, stanął przed jego groźnem obliczem i aż zadrżał ze strachu. Ale powiedział: „Proszę pana, byłem znów na kazaniu, ale — ale już nigdy nie pójdę!“

Bonvitio wpił swe oczy w wystraszone źrenice chłopca i rzekł przez zaciśnięte zęby: „Ty nicponiu!“

Zdziwił go jednak wpływ kazań nieznanego mówcy na łobuza. Po chwili rzekł: „Idź spać! A na następne kazanie możesz iść!“...

Czuwaj!

(Wiele Rycerek — Rycerzy — jest równocześnie harcerkami — harcerzami, — rycerzami Boga i Polski).

„Las gra nam fanfary i szary nasz strój,
Nie błyszczą na piersiach pancerze,
My w życiu idziemy *na bezkrwawy bój*,
Harcerki, harcerki, harcerze!“

Niosą się piosenki harcerskie wesoło, beztrosko po górskich okolicach naszej Diecezji, malowniczych stronach Paleśnicy, czy Iwkowej!

Nasze tarnowskie harcerki tam

wyjechały! Wyobrażam sobie całem sercem:

„Jak dobrze Wam zdobywać góry
I młodą piersią wchłaniać wiatr!“

Jakie Wy jesteście szczęśliwe!

— — — — — — — —

Słońce już zaszło za góry, kiedy „kolonja“ kończyła pracowity dzień modlitwą. Wśród zapadającej ciszy wieczoru brzmiał silnie dziewczęcy śpiew:

„Wszystkie nasze dzienne sprawy,
Przyjm litośnie, Boże prawy!“

Ciepło, duszno było na świecie.

Na dalekim horyzoncie od zachodu — co chwilę zalewała chmury błyskawica. — Wyglądało to ślicznie; zaś niedoświadczona druchna „obożna“ rzekła: „To na pogodę!“

Strasznie śniła Irenka tej nocy. Jakiś huczący świder wiercił jej w mózgu tak mocno, aż się jej jasno zrobiło w oczach... Znowu ten blask oślepiający! Obudziła się. Przetarła oczy. Przez ściany domu przedarł się ciężki huk grzmotu, tak ciężki, że zatrząsł wszystkiemi oknami i sufitem. Znowu światło — huk — i płacz wszystkiego deszczu o szyby.

„Nie obudzę nikogo“ — myśli bohatersko.

Oślepiająca błyskawica — ach te nieosłonięte okna paleśnickiej szkoły! — i uderzenie piorunu — gdzieś bardzo blisko! Na sali cisza — Irką coś trzęsie, na polu straszna burza... deszcz tak chluszcze!

— Dchno Janko, Dchno Janko!

Drużynowa już czuwa.

Irko — to nic — to burza! — szepce uspokajająco. A piorun wali jeden za drugim!

O — druchno! — Skąd się wzięły te łzy w oczach Irki.

...„Bóg jest tuż“ płyną skądś cicho słowa.

W oknach „naprzeciwko“ palą się gromnice. Irka wyciąga różaniec z pod „jaśka“, zakrywa oczy kocem, by nie widzieć błyskawic i mówi prędko: „Zdrowaś Marjo“...

Tajemnica za tajemnicą... — Oczy jej się już trochę kleją, ale nie boi się nic! Ciężkie gromy wciąż płyną po niebie... Już uśnie. Wszyscy śpią, na sali cicho. Lekka błyskawica oświetli jeszcze czasem szkołę wiejską i ucieka, by już nikogo nie straszyć!

Rano znów te same łobuzerskie buzie, nie poznać — kto to drżał w nocy, a kto bohatersko spał, znowu radość zabawa, smaczne „repety“ — życie!

I — propaganda „Naszej Sprawy“!

Wierzę, że przyjdzie wiadomość — pisana zamaszyście z Paleśnicy — lub Iwkowej od Ks. Proboszcza:

...„Dzięki usilnej propagandzie tarnowskich harcerek — liczba czytelników „Naszej Sprawy“ — wzrosła potrójnie. Proszę przysłać 50 egz...“

Czy mamy się spodziewać, Dchny? Dowiedzcie tego, że jesteście pełne pomysłów, że umiecie tworzyć (czytelników) z niczego!

Napiszcie coś o sobie! Jak Wam Marysia, dchna-kucharka, gotuje? — Bo w przeciwnym razie spadnę Wam niespodzianie do obozu. A wtedy będzie gorzej! *Wasza druchna*